

EXPRESS

ILUSTROWANY

Łódź, piątek, 18 stycznia 1946 roku

Nr 2



STANISŁAW KAUCIČ
Prezes Izby Rzemieślniczej

Hitler miał być porwany

przez wywiad amerykański. — Tylko przypadek nie pozwolił wykonać tego planu

W „Expressie” ukazał się artykuł Z. o wywiadzie amerykańskim, opiero podczas ostatniej wojny, w procesie w Norymb- dokumenty potrafił zdobyć ten w Stanach Zjednoczonych J. SS. amerykański działał w 16 kra- go pomocy uciekło 5.000 ofi- ków angielskich z najrozsiej- w jeńców. Lecz O.S.S. postawił szcze inne zadanie, które gdy- a. było by najbardziej sensa- cynem ostatniej wojny. i postanowił porwać Hitlera. o było przygotowane, aż do naj- re szczegółów. Czternastu lu- re udział w tej specjalnej misji, rrawy było Berchtesgaden. o niemieckich, którzy znali onografie tego miejsca, między

innymi pewien głośny generał, którego nazwiska nie można jeszcze podać, miało brać udział w akcji. Amerykanie i ich niemiecy współpracownicy mieli zostać spu- szczeni na spadochronach na tak zwane Gniazdo Orła, szczyt skały, u stóp której była siedziba Hitlera. Miało się to odbyć w nocy, przy wykorzy- staniu zamieszania, spowodowanego gwał- townym bombardowaniem eskadry super- fortoc. Niestety, Hitler w ostatniej chwili, na prośby Ewy Braun, zdecydował się nie opuszczać Berlina, choć przed tym miał zamiar kontynuować walkę w rejonie Bawarii.—Tak więc intuicji swej kochanki zawdzięcza, iż nie znaj- duje się dziś przed trybunałem w Norym- berdze. Generał Donovan, „Wild Bill”—jak go nazywali agenci — człowiek o ogorzałej

twarzy, srebrnych włosach i czystych, nie- bieskich oczach, który nie ma w sobie nic z klasycznego szefa tajnego wywiadu, my- ślał, że organizacja, której dał najlepszą część siebie, przetrwa wojnę. Stało się ina- czej. W październiku prez. Truman zarzą- dził — przynajmniej oficjalnie — rozwią- zanie O. S. S. Zazwyczaj jednak tego rodzaju insty- tucje są rozwiązywane oficjalnie tylko po to, by tym skuteczniej działać z ukrycia. Podobnie bywa i z poszczególnymi agen- tami wywiadu, gdy stają się zbyt znani. Wystarczy tu wspomnieć słynnego szefa Intelligence Service na terenie Arabii, Lawrence'a, który szereg razy „umierał” i był nawet z pompą chowany, by naza- jutrz po swym pogrzebie wypływać, pod jednym więcej fałszywym nazwiskiem na nowym terenie pracy.

Wybory w Czechosłowacji

odbeda się 26-go maja
LONDYN BBC. — Z Pragi dono- szą, iż został już wyznaczony termin wyborów powszechnych do Czecho- słowackiego Zgromadzenia Ustawodaw- czego. Wybory te odbyć się mają dnia 26 maja. 4 główne partie polityczne u- staliły ogólne reguły postępowania w czasie kampanii wyborczej i oświadczy- ły o zamiarze utworzenia rządu koali- cyjnego, niezależnie od wyniku wybo- rów. Głównym zadaniem przyszłego Zgromadzenia Ustawodawczego będzie opracowanie nowej konstytucji czecho- słowackiej.

Można zmienić świat w ciągu godziny

Rada bezpieczeństwa O.N.Z. zapewni ludzkości trwały pokój

LN (BBC). Na wczorajszej sesji Walnego Zgromadzenia Narodów w Genewie przemawiał brytyjski Mini- str Zagranicznych Ernest Bevin. Bevin zapewnił Walne Zgromadze- nie imieniu rządu i narodu brytyj- skiego, że uczynią wszystko, aby poprzeć cel Narodów Zjednoczonych w osiągnięciu jej szczytnych celów. Minister twierdził, iż Komitet Wykonawczy R. Przygotowawcza mogą służyć przykładem współpracy człon- ków O.N.Z. Podkreślił on znaczenie Międ- zynarodowego Sekretariatu niezależnego, jak również Międzynarodowej Rady Sędziów Cywilnych, która re- kuje sztab ludzi, pozostających na mi stopniu poczucia honoru. Mini- ster Bevin powiedział: „Wśród szeregów zadowoliliśmy nadzieję, że znajdzie się osoba, aby ludzkość żyła bez obawy i w poczuciu swego bezpieczeństwa, w czasie wojny napastniczej za zbrodnie, za trzeba ciężko płacić — napastnika nie aureola chwasty, lecz padnie na ziemię cień szubienicy.” Bevin powiedział: „Nie można zmienić świata w ciągu jednej godziny. Należy włożyć wszelkie wysiłki, aby postępować drogą ku pokojowi. Jednym z naj- lepszych organów naszej Organizacji Rada Bezpieczeństwa, której zadaniem jest zapobieżenie potencjalnemu napast- niemu w przygotowaniach do nowej wojny. Wszystkie państwa muszą zapewnić R. Bezpieczeństwa odpowiednie kon- tenty wojska i fundusze, które mogą być użyte dla zahamowania agresji.” W tym miejscu swego przemówienia Bevin podkreślił doniosłą rolę Komisji Sądowej, pozostają- cą egidą Narodów Zjednoczonych, jak też przyszłej Komisji Kontroli Energii jądrowej. Bevin określił, iż pokój jest wystawiony na szwank przez niebezpieczeństwo ze względu na trud- ności materialne, jakie trapią ludzkość, a Bevin scharakteryzował doniosłą rolę Rady Gospodarczej i Społecznej, a na-

stepnie wypowiedział się w sprawie UNRRA i zaapelował do wspólnych ofiar na rzecz krajów potrzebujących pomocy co najmniej do pierwszych normalnych zbiorów. Wspomniał z uznaniem o Międzynarodo- wym Biurze Pracy i o konieczności zwal- czenia takiego stanu rzeczy, przy którym zdobywa się rynku zbytu kosztem robotni- ków.

W imieniu rządu Wielkiej Brytanii Mi-

nister Bevin podał do wiadomości decyzje oddania trzech kolonii — Tanganiki, Togo i Kamerunu pod zarząd powierniczy Naro- dów Zjednoczonych pod warunkiem, aby została utrzymana tam ciągłość admini- stracji aż do chwili wprowadzenia samorządu, a dalej niepodległości — zgodnie z duchem postanowień Karty Narodów Zjednoczo- nych. W sprawie Palestyny Wielka Bryta- nia powzięła decyzję po otrzymaniu spr-

wozдания Komisji Amerykańskiej, badającej jej kwestię; co do Transjor- danii, to Wielka Brytania podjęła już kroki, aby zapewnić jej suwerenność i niepo- dległość. Na zakończenie Minister Bevin wy- powiedział: „Narody zjednoczone to jesteśmy my, którzy musimy zgodzić się ze sobą współpra- cować. My — szukający drogi do wspól- nego pokoju”.

Sądy doraźne dla „szabrowników”

Nie wolno nic wywozić z Ziemi Zachodnich bez zezwolenia Ministerstwa Ziemi Odzyskanych

WARSZAWA, 17. I. — Wiele pisało się już o walce z ogalaniem ziem odzys- kanych i t. zw. „szabrem”. Umacniło i perswadowało. Wszystko to jednak nie odniosło skutku. Każdy Polak zdał już so- bie sprawę z utrzymania, zagospodarowa- nia i repolonizowania ziem odzyskanych. Niewielu jednak zrozumiało metodę, jaką trzeba zastosować przy osiągnięciu zakre- ślonego celu. Są liczni ludzie, którzy są- dzą, że to da się jakoś zrobić. Tymczasem przed naszym państwem piętna się duże trudności. Jedną z podstawowych i naj- istotniejszych jest brak zrozumienia przez społeczeństwo, że osadnikowi, od którego

wymagać się będzie pionierskiej pracy nad zagospodarowaniem i repolonizacją ziem odzyskanych, państwo musi zapewnić warunki pracy. Państwo musi dać go- towy warsztat pracy. Ziemie odzyskane mają przede wszystkim obiać osadnicy, repatriowani ze wschodu. Mają oni otrzy- mać warsztat; pracy wzamian za te, które pozostawili na wschodzie. Rzeczywistość wygląda jednak inaczej. Rzesze „szabrowników” przedstawiających się jako „delegaci” lub „pełnomocnicy”, masowo najeżdżają ziemie odzyskane. Ra- bują, co im do ręki wpadnie. Poczynając od mebli, maszyn, ubran, — kończąc na...

drzwiczkach od pieców i płytek kuchen- nych. Rząd i organy państwowe wiele ra- zy publicznie stawały to zagadnienie. — Władze miejscowe wydawały zarządze- nia, ograniczające możliwości wywozu mienia z ziem odzyskanych. Wszystko to okazało się niewystarczające. Minister- stwo Ziemi Odzyskanych wydało zarzą- dzenie z dnia 22. 11. 1945 roku, którego intencją jest wstrzymanie jakiegokolwiek wywozu ruchomości z ziem odzyskanych. Od dnia 22. 11. 45 roku wywóz ruchomo- ści z ziem odzyskanych może odbywać się tylko za zezwoleniami, wydawanymi przez Ministerstwo Ziemi Odzyskanych. Zezwolenia takie wydawane będą jedynie w wyjątkowych i należycie uzasadnio- nych wypadkach. Z zarządzenia zostały wyłączone fabrykaty, półfabrykaty i su- rowce, oddane do dyspozycji Minist- rstwa Przemysłu, wyroby monopoli pa- Źwolenia na wywóz, wydawane przez wszystkie inne władze, pozbawione jakiegokolwiek znaczenia i mocy pra- wnej. Zarządzenie postanawia, że za- kradzież mienia państwowego wią- da pociągani do odpowiedzialności w trybie sądów doraźnych.

Konferencja pokojowa odbędzie się w Paryżu, dn. 1-go maja

LONDYN BBC. Korespondent Reutersa z Paryża donosi, iż na wczorajszym po- śiedzeniu gabinetu francuskiego rozwa- niono odpowiedź rządów Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzie- ckiego na notę francuską, w której spre- cyzowano zapytania w sprawie postano- wień konferencji moskiewskiej. Rząd fran-

cuski uznał odpowiedź trzech rządów za zadowolającą i przyjął sugestie zwołania konferencji pokojowej w Paryżu dnia 1- go maja. Rząd francuski ze szczególnym uz- naniem przyjął wyjaśnienia, dotyczące procedury zawierania traktatów pokojo- wych.

Z procesu w Norimberdze

Kary śmierci dla zbrodniarzy wojennych
zażądał prokurator francuski. - Wszyscy oskarżeni brali udział w przestępstwach

Na czwartkowym posiedzeniu Międzynarodowego Trybunału do Spraw Przystępców Wojennych prokurator francuski, przywódca Ruchu Oporu, Francois de Menthon wezwał Trybunał w imieniu narodu francuskiego do zadośćuczynienia dla Francji za cierpienia, które odniosła ona podczas okupacji niemieckiej.

„Narody, które jeszcze tak niedawno były niewolnikami i które torturowano, żądają sądu nad najbardziej potwornym usiłowaniem zdobycia władzy nad światem i największym barbarzyństwem wszystkich czasów.

W maju i czerwcu 1940 r. Francja prawie zupełnie sama prowadziła wojnę z Niemcami, lecz ojczyzna miała być zaprzestana walki, Niemcy niszczyli i wzięli kraj systematycznie. Padło wiele ofiar. W imieniu bohaterów i męstwistów Ruchu Oporu żądam sprawiedliwości.

Przetawiam nie tylko w imieniu Francji, lecz w imieniu wszystkich umęczonych narodów zachodniej Europy - Norwegii, Danii, Holandii, Belgii, i Luksemburga. Wyrok sądowny Trybunału Międzynarodowego będzie pierwszą lekcją przydatną dla narodu niemieckiego i rozpocznie prace nad ich wychowaniem na nowo, którym będziemy się musieli zająć w najbliższych latach. Francja żąda najwłaściwego wymiaru kary dla głównych sprawców w imię sprawiedliwości dla pokonanych narodów i oświebionej ludzkości.

Wszystkie zorganizowane przestępstwa wojenne przez okupacyjnych epurte są nie do wyobrażenia, która ma na celu wywołanie ludzkości w barbarzyństwo. Wobec rasizmu utworzyło przepaść między Niemcami i innymi narodami świata. Metody wojny totalnej i jej cel powstały z teorii faszyzmu i wiary w siłę rasową i w teorie germańskiej. Wszyscy oskarżeni w tej polityce zorganizowanej przez siebie.

„Aż do jakich słowach scharakteryzują politykę, prowadzoną przez Niemców w krajach okupowanych, wystarczy wymienić wyliczną jej politykę.

„Praca przymusowa, grabież gospodarki, przestępstwa przeciw jednostkom i przestępstwa przeciw ludzkości”. Podstawą wojny totalnej w imieniu której zostały popełnione wszystkie zbrodnie hitlerowskie jest praca przymusowa. Celem utworzenia tej instytucji był plan eksterminacji ludności państw sąsiadujących z Niemcami, które hitlerowcy uważali za niebezpieczne dla siebie lub niższe od nich stojące.

Jeden z oskarżonych Sauckel, który stał na czele urzędów pracy, oświadczył, że w Niemczech znajduje się 5 milionów robotników - obywateli, z których 200 tys. zgłosiło się dobrowolnie. Według danych francuskiego ministra dla niesiecia pomocy jeńcom wojennym, deportowanym i uchodźcom 750 tys. kobiet i mężczyzn zostało wywiezionych z Francji.

Okupacja niemiecka doprowadziła do tego że Holandia która przed wojną była jednym z najbogatszych państw na świecie, jest zrujnowana finansowo. Okupant wycofał z kraju 20 miliardów florenów. Straty wojenne Belgii wynoszą 30 miliardów franków. Francji - 745 miliardów ir. Wobec utrzymania wojsk okupacyjnych w Holandii i Belgii, konsumpcyjnych zostały zarekwirowane bez odszkodowania lub skradzione co spowodowało wzmocnienie głodu i śmierć oraz chęć wód.

W tym De Menthon podziwuje bezprawne aresztowanie i wywiezienie jeńców, wywozienie podczas nocy oraz mordowanie przez Niemców w krajach okupowanych. Największym przestęp-

stwem w stosunku do ludności cywilnej były wywożenia i internowanie w obozach koncentracyjnych w Niemczech, jak również represje przeciw chłopom francuskim. Gdziekolwiek panowali hitlerowcy prowadzili oni politykę korupcji i demoralizacji.

Na wszystkich ziemiach okupowanych nie ma prawie człowieka, którego godność ludzka nie została w jakikolwiek spo-

sób pogwałcona. W chwili kiedy ludzkość z pewnymi obawami walczyła na drodze organizowania pokoju żądam w imieniu cywilizacji wyroku, który będzie jednocześnie ostrzeżeniem. Decyzja sądu będzie podstawą nowego, pokojowego porządku świata, którego pragną narody straszliwych przeżyć dnia wczorajszego. Należy dać zadośćuczynienie umęczonym narodom, które pragną, aby cierpie-

nia ich przyczyniły się do postępu i pokoju.

Podczas przemówienia prokuratora francuskiego, De Menthon, w imieniu publiczności były przepelnione. W podziemiu były zarezerwowane miejsca dla członków delegacji francuskiej i delegatów. Podano oficjalnie, że Goebbels jest bardzo przeziębiony, lecz mimo to przyznał obecny na rozprawach.

Banda rabusiów przed sądem
Siedmiu skazano na śmierć, pozostali na karę kilkuletniego więzienia

WARSZAWA, 18.10. - Latem ub. r. Warszawa i inne miasta w Polsce były terenem szeregu napadów rabunkowych i zabójstw, które wywołały poruszenie opinii publicznej. Śledztwo ustaliło ze sprawcami tych bandyckich wyczynów była grupa b. członków B. Ch., która zachowując pozory rzekomo ideowej działalności stworzyła t. zw. oddziały specjalne, dla dywersji antypaństwowej, faktycznie zaś w wyniku całkowitego rozkładu politycznego i moralnego stoczyła się do roli p. spoli-tej bandy rabunkowej. Zdegenerowani uczestnicy tej bandy, podszywając się pod nazwę „oddziałów specjalnych B. Ch.”, swą zbrodniczą działalnością mogli rzucić cień na Bataliony Chłopskie, które mają chlubną kartę w walce o wyzwolenie narodu polskiego.

Proces 15-tu członków t. zw. oddziałów specjalnych toczył się w Sądzie Wojskowym Okręgu Warszawskiego w dniach 11 i 12 stycznia br. W toku rozprawy oskarżeni przyznali się do zbrojnych napadów na: Spółeczne Przedsiębiorstwo Budowlane, w którym zrabowano ponad milion złotych przeznaczonych na wypłatę dla robotników, Bank Spółem w Łodzi, przy czym łupem napa-

stników była gotówka w wysokości 591198 zł, fabrykę wódek i likierów w Szamotułach, gdzie sterroryzowano obecnych bronią i zrabowano sumę 151600 zł.

Nieudane natomiast były napady na Bank Spółek Zarobkowych w Warszawie i Urząd Zdrowia w Warszawie przy ul. Bagatela nr. 10, 12. Brak pieniędzy w kasie był przyczyną fiaska.

Władze bezpieczeństwa, które aresztowały przestępców i prowadziły śledztwo w ich sprawie zwróciły prez. Tol-wińskiemu zrabowany samochód. W toku śledztwa oskarżeni przyznali się że zrabowanych pieniędzy otrzymywał każdy z nich 8-10 tyś. miesięcznie. Przy czym w nagrodę za każdy udany napad uczestnicy otrzymywali „specjalne premie pieniężne” sięgające poważnych sum. Tak np. oskarżony Sonta Tadeusz za pomoc w organizowaniu napadu na S. B. P. otrzymał z zagrabionego łupu 88000 zł. z czego dał swym trzem pomocnikom 25000 zł, reszta zaś zachował dla siebie nie poprzestając na udziale w lu-

pach, uczestnicząc w napadach, uciekając z miejsca zbrodni nie zapominając przy tym o sumy kasjerowi bandy wliczyć sobie poważne kwoty z tego użytku. Tak też w wypadku łupu w Łodzi gdzie zrabowano 591198 zł dostarczono kasie bandy 412000 zł.

Oskarżeni posługiwali się fałszywymi papierami, których dostarczał oskarżony Banieska Zofia. Oskarżeni posługiwali się również legitymacjami. Wici podszywając się pod członkowską organizację. T. zw. oddziały specjalne posiadały szereg melin i skład broni służącej do napadów.

Po dwudniowej rozprawie Wojskowy Sąd kwalifikując czyny oskarżonych za przestępstwa z dekretu o ochronie Państwa ogłosił w dniu 15 bm. wyrok skazujący: 1. Muchogramy Fryderyka 2. Wojtatowicza Tomasza 3. Sonta Tadeusza 4. Kozaka Zygmunta 5. Ciesielskiego Edwarda 6. Boguszyńskiego 7. Markiewiczza Karimierza 7. Kina Igora na karę śmierci. Pozostali 7-miu oskarżonych skazano na więzienia od 6 do 10 lat. Oskarżony I. Kaszczyk został uniewinniony.

Parlamentarzyści angielscy o Polsce
Podziwiają oni ogrom pracy naszej nad odbudową kraju

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze naszego pisma do Łodzi przybyła delegacja członków angielskiego parlamentu. W skład delegacji wchodzi osiem osób Z Labour Party - B. Thaylor, St. Thorneycroft, J. Rankin, K. Stend, dr. S. Taylor, z partii Konserwatywnej mjr. Conant, mjr. Beamish, z partii komunistycznej P. Piratin.

Delegacja ma za zadanie zapoznanie się z sytuacją ogólną Polski i następnie złożenie sprawozdania, obrazującego całość kształt życia gospodarczego i społecznego przed parlamentem angielskim podczas debat dotyczących zagadnień Europy Wschodniej.

Korzystając z bytności delegacji w Łodzi nasz sprawozdawca przeprowadził szereg rozmów z reprezentantami angielskiego społeczeństwa.

Mjr. Conant, przedstawiciel partii konserwatywistów, udzielił odpowiedzi na pytanie:

— Jaki charakter nosi wizyta angielskich parlamentarzystów?

— „Jesteśmy gośćmi - mówi mjr. Conant - angielskiej ambasady w Warszawie i Krajowej Rady Narodowej. Wizyta nasza nosi charakter oficjalny. Zaznaczam, że nie jesteśmy przedstawicielami angielskiego rządu, lecz angielskiego Parlamentu.”

— Jakiego ogólnego wrażenia odniósł Pan z pobytu w Polsce?

— „Zdążyliśmy zwiedzić polskie wybrzeże, nasze miasta portowe - Gdańsk i Odańsk następnie Poznań i Bydgoszcz

oraz Warszawę. Wszędzie widzieliśmy giętych Polaków w dziele odbudowy swojego kraju, w tak barbarzyński sposób zniszczonego przez Niemców na jeźdźców. Praca i jeszcze raz praca - to przede wszystkim rzucić się w oczy obywatelom podczas pobytu w naszym kraju”.

Posel B. Thaylor oświadczył:

— „Widzimy, że wszyscy Polacy są zjednoczeni jedną myślą - odbudową i dążeniem do zupełnej suwerenności swojego kraju. Tak samo, jak w Anglii, tak i w Polsce odczuwamy radość i zadowolenie z ukończenia wojny, zupełnego zwycięstwa nad germańskim wrogiem światowego pokoju i poczucia, że pokój, który obecnie nadszedł, jest pokojem długotrwałym”.

„Co sądzi Pan o dekrete KRN dotyczącego nacjonalizacji przemysłu w Polsce?”

— „Niestety, nie miałem możliwości dokładnego zapoznania się z treścią uchwały waszego Parlamentu. Znam ją jedynie z prasy. Wydaje mi się, że ta ogromna reforma społeczno - gospodarcza została przeprowadzona w jaknajdogodniejszym momencie i w jak najwłaściwszy sposób dla stosunków polskich. Uchwala wasza jest wyrazem dążenia do upaństwowienia przemysłu, kopania i komunikacji, które to dążenie widoczne jest u wszystkich narodów Europy. Anglia również weszła na drogę unarodowienia przemysłu i górnictwa.

— „Co Pan sądzi o Polsce? Czy wia-

domości, które docierają za granicę, dawane są w prasie pokrywają się z faktami spostrzeżeniami?”

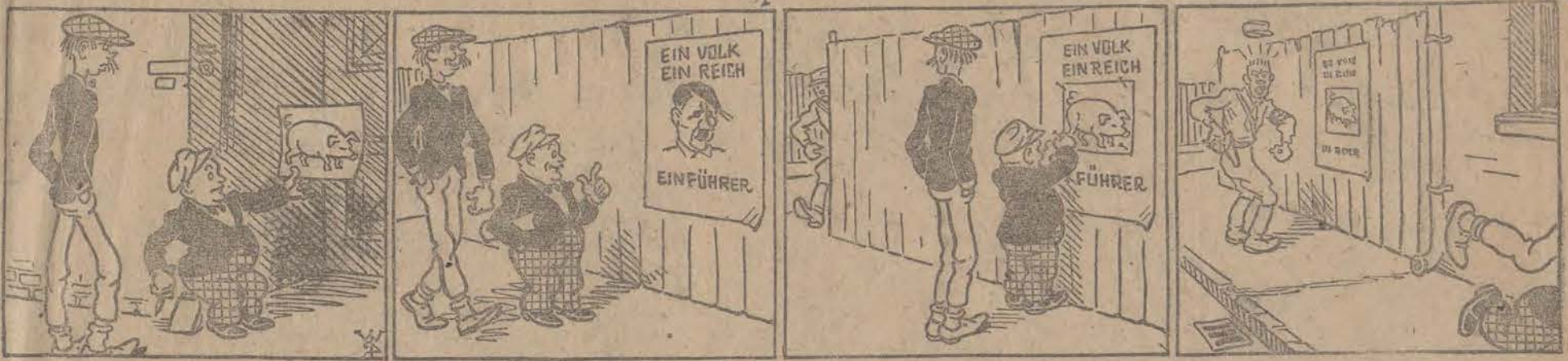
— „Wiadomości o was są bardzo dobre - jedno bardzo pochlebne, drugie nie krytyczne. Jednak to, co stwierdziliśmy w Polsce przeszło moje oczekiwania, może w Polsce ciężko pod względem materialnym, ale tempo waszej odbudowy dotychczasowe osiągnięcia są niesamowicie wielkie. Dziwię się Polakom, którzy pozostają za granicą. Sądzę, że dzieło odbudowy Polski nie posiada braknąć ich wkładu”.

— „Jakie perspektywy widzi Pan dla Polski na przyszłość?”

— „Wierzę, że za kilka lat w Polsce będzie ogromny dobrobyt. Polska musi się odbudować i nie szczędzi sił i sił, oceniamy ten wielki wysiłek i stwierdzamy, że Polacy mają dość zapasów sił, aby osiągnąć swój cel i dokonać wielkich zadań, jakie stoją przed polskim narodem polskim. Opinia jest odosobniona i nie jest opinią polityczną, jest najzupełniej obiektywną i taką opinię ma każdy, kto bliżej zapozna. Jeszcze raz podkreślę, że wasz kraj z wszystkich krajów obecnie widziałem, najbardziej ucieleśnia podczas ostatniej wojny. Leży w ruinie, ale wy najprędzej zażreć się przez wasz piękny kraj”.

Jerzy Zakrzewski

WICEK I WACEK (w czasie okupacji)



WICEK: — Waciu, serce mego sumienia! Cóż to wyczyniasz?
WACEK: — Narysowałem „Murzenie o raju”. A ty, co robisz?
WICEK: — Co robię Bokami robię!
WACEK: — A to tak, jak i ja..

WICEK: — Patrz: to mu kadza! Chciał-bys, żeby tak tobie?
WACEK: — Nie, Wicciu! Narważy to jestem, ale chyba nie trzymasz mnie za wariata?... Stop! Mam myśleć..

WACEK: — No i jak?
WICEK: — Cudownie! Jesteś artysta! Tyłko nie wiem, czy ten szkop, który się zbliża, oceni cię należycie..

NIEMIEC: — Co to? Co to? Donnerwetter noch einmal, sabotaż!..
Zbrodnia!.. Rozruchy!.. Hej! Lotry! Urw-pocie, stać mi natychmiast! Ja wam pokaże, co to jest kpić z Fuehrera!

Narodziny Wolności

NA SIKAWIE I W RADOGOSZCZU

Ostatnia noc przed wyzwoleniem. — Jak zbiry hitlerowskie paliły żywcem więźniów. — Co się działo na Sikawie

Rankiem dnia 18-go stycznia 1945 roku — Kasprzak wyszedł na ulicę by zobaczyć, co się dzieje na świecie. Chciał dać znać w komisariacie, że gospodarze — Niemiec z żoną — popełnili samobójstwo, żeby w razie czego nie oskarżyli Polaków. Aż tu około dziesiątej otwierają się drzwi i staje w nich Józiek.

Przebiegnęliśmy się z żoną. Chłopak od trzech tygodni siedział na Sikawie, za to, że się nie uklonił majstrowi w fabryce.

— Witaj Ojciec i Syna, — wrzuciła mu matka. — A ty tu skąd?

— Skąd? — odparł Józiek. — To nie ma wiecej? Zwiłaliśmy!

Poszedł chłopak przy piecyku, matka na gwałt zagrzała zupę, a ten zaczął nam opowiadać, co i jak.

Na Sikawie

Dzisiaj rano kazali nam zostać w barakach. Było nas po kilkuset w każdym baraku. Duszno, że szkoda gadać. Ani wytrzymać! Potem słuchamy, co się dzieje! Matko Boska! krzyknął ktoś — zabijają gwóźdźmi okiennice. Chłopaki pomartwieli. Tak, to była prawda, szwabów długimi gwóźdźmi przybijali zamknięte okiennice, żebyśmy nie mogli uciekać. Potem jeszcze większy strach padł na naszych. Gwóźdźnie zaczęły przebijać się przez deski drzwi. Teraz już wiedzieliśmy, że Niemcy skazali nas na śmierć.

Któryś zaczął pukać do okna. Zatrza, odpowiedział karabin maszynowy.

Wpadły się kule przez okiennice, przez szybę. Kilku chłopaków zważyło bez słowa na ziemię. Reszta przy-
czekała.

Tak trwało może dwie godziny. Słyszeliśmy huk, pewnie od bomb. Słyszeliśmy warkoty samochodów i wreszcie, po długim oczekiwaniu — przed nami zowad ktoś wyrzwał w okienko raz i drugi. Co to? Ktoś szedł nam ratunek? Ktoś odbijał okiennice? Nagle jedna okiennica rozleciała się w kawałki. Wówczas zobaczyliśmy człowieka z siekierą, który wszedł do baraku.

Ludzie, a życie tam jeszcze było, pytał skrzeczący głos.

Żyjemy — odpowiedzieliśmy, od siebie.

No, to wylażta i do domu! Niemcy, diabli wzięli. Przed godziną padkrośliła z za płota, co się tu u was chezieję? Jestem ogrodnikiem, tutaj-matka z Sikawy. Otóż te dranie potworów barak i chcieli tak długo lady Grę... aż nie przyjdzie wóz... A tymczasem na szosie od pokazało się coś czarnego,

wielkiego. Ziemia zadudniła, a to cości jak nie plunie nam nad głowami samym ogniem. Pa - pa - pa - pa - pa - pa! I tak z dziewięć albo z dziesięć razy nad naszymi głowami. Wówczas Niemcy do ziemi i za krzaki, za płoty! Zwiłali, pludraki przekłete, nie doczekawszy się wozu z benzyną. Mie-li was spalić, tak jak tych dzisiaj spalili w Radogoszczu..

Oboje z żoną aż wstaliśmy na tę nowinę.

— Co mówisz? W Radogoszczu? Gdzie? Jak?

Józiek złapał się za głowę.



Tak wyglądało w Radogoszczu

Jakto? To nie nie wiecie, eg się na świecie wyrabia? Dzisiaj w nocy Niemcy zwieźli z więzień łódzkich wszystkich więźniów. Przetransportowali także kobiety z obozu w Julianowie, mieli i nas przywieźć, ale tu było im za daleko, czy też za spieszno. Wice nad ranem podpalił obóz w Radogoszczu. Jeszcze się pali. Może pójdziemy na górę, to się przez dymnik zobaczy. W chałupie u nas tymczasem zebrało się całe sąsiedztwo. Wszyscy przyglądali naszego Józka, co się urywa z Sikawy. Płacz i lament powo-
dł opisany na wiadomość, że Niemcy pali Radogoszcz. Każdy chciał wbiec na górę i popatrzeć.

Potem kilkunietrowa fabryka płonęła jak kłosa smółki. Czarne kłęby dymu wzięły już wprost na nasz dom. Z wozu wychodził zaduch palących się materiałów.

Nagle Matka Kopczyńska krzyknęła — Nie dotknijcie ludzi, przecież to bracia nasze! opiewają z palącego się więzienia.

Zamarliśmy ze zgrozy. Do uszu naszych wraz z trzaskiem odległych płomieni doszły wyraźnie słowa chórem śpiewanej pieśni. „Jeszcze Polska nie zginęła”, tak śpiewali nasi żywcem paleni bracia.

Nagle z domu rozległy się dzikie krzyki. To Blaszczykowa dowiedziała się, że Radogoszcz Niemcy pali. Wpadła jak oszalała na górę. Spojrzała przez dymnik na fabrykę i zawyla jakoś nie po ludzku. „Mój Janek, mój Janek się pali”. Potem znów nadleciała ta młoda Kujawianka której narzeczony siedział w Radogoszczu od dwóch lat, potem inne kobiety i dalej załamywać ręce a włosy rwąć po braciach, po ojcach, po synach. Powstał lament i krzyk taki, jak na sądnie ostatecznym. Stara Kopczyńska zemdlała i trudno ją było docucić.

Ostatni żandarm

I nagle w to zamieszanie wkradł się dziwny pies. To Kasperski, co to zawsze trochę za Niemcami trzymał — sprowadził żandarma do samobójców.

Blaszczykowa na widok żandarma dostała prawdziwego szału. Doskoczyła do szwabki i nieznajomym wyciem „Witaj, mój bratnie — polska go ży. wrzuciła ty złodzieju”. Złapała żandarma za rękę, chłodem palcami, aż szwabowi śmiecia na wierzch wylażył. Zanim go wydestylowaliśmy z jej rak, był już martwym kłosem.

Teraz dopiero dostaliśmy wszyscy stracha. Co robić z tym fantem? Rzeki w pobliżu nie ma. Rada w radę — postanowiliśmy czekać do zmierzchu i wpakować go do rowu przeciwołotniczego. „Przytrząśnięcie się śniegiem, albo lepiej — uradzili kobiety” — „wysypia się na niego śmiecie to pies nawet nie pójdzie szukać”.

Cała nasza nadzieja była w tym, że Niemców diabli przedko wezmą. Inaczej mielibyśmy się z pyszna, za tego szwabka!

Radogoszcz zaś tymczasem palił się jak krawa pochodnia. Jeszcze nad wieczorem wyglądaliśmy znowu słyhać było wciąż trzaski ognia i strzały karabinowe. Potem zapadła noc. Ale tej nocy nikt z nas nie zmrzył oka.

I oto gdzieś grubo po północy słuchamy — ktoś szmera przy naszej okiennicy. Wstaje cicho, podchodzi do okna i pytam półgłosem:

— Kto tam?

Ocalali z piekła

— To ja — odpowiedział ktoś słabo — Ja — Zieliński Józef.
Wszelki duch pana Boga chwali —

odpowiedziałem. Szwagier Zieliński siedzi na Radogoszczu i teraz zesmażył się pewnie na wiór, a to duch jego przysądził do nas dać znać.

Kobieta zaczęła odmawiać pacierza za zmarłych, ale pukanie trwało dalej.

— To ja, Józef Zieliński, wpuszcza mnie. Uratowałem się z pożaru.

Wyskoczyłem na dwór. Jakoś rzeczywiście stał przede mną tacy się jeszcze szkielec człowieka. Bez ubrania — skóra spalona — na węgiel. Tylko oczy jakieś gorące w tej ciemności jak u kota.

— „Matko Boska, Józef, uratuj się?” — krzyknęła moja kobieta.

— „A uratowałem” — odpowiedziałem. — „A uratowałem” — odpowiedziałem.

To to widmo i zachwiała się na nogach. Potem stracił przytomność i odkał pecha przytomność dopiero trzech miesiącach. Myśleliśmy, że się już nie wyliże, ale że to furman i twarde chłon to wytrzymał Jerzy Szary

Kto wygrał

w pierwszym dniu ciemnienia Loterii Klasowej

WARSZAWA. (PAP). W pierwszym dniu ciemnienia I-ej klasy 46-ej Loterii Klasowej padły następujące główne wygrane (tabelą niżej):

- 1.000 zł. + premia inauguracyjna 100.000 zł. na numer 922.
- 50.000 zł. — 46 895 — 47 749.
- 20.000 zł. — 18 149 43 719 60 029 61 727 65 524.
- 10.000 zł. — 408 42 305 56 094.
- 5.000 zł. 271 1 922 5 013 5 787 7 568 8 391 24 320 46 849 52 428 54 067 58 773 62 301.
- 2.000 zł. — 908 4 648 6 556 7 450 13 931 17 481 17 747 18 465 18 987 23 213 28 744 44 503 48 852 50 358 52 201 52 204 52 908 54 123 56 959 61 313 62 612 64 183 66 222 67 078.

WARSZAWA. (PAP). W drugim dniu ciemnienia I-ej klasy 46-ej Loterii Klasowej padły następujące główne wygrane (tabelą niżej): wygrana 100.000 zł. — Nr 7475, wygrana 20.000 zł. — Nr 4703 8779, wygrana 10.000 zł. — Nr 5346 27886 32 036 44 254 54 993 63 899 68 107, wygrana 5.000 zł. — 7496 19 295 23 919 42 410 51 693 56 542 61 693 69 643.

Diżurny aptek

- Cymera — Wólczańska 37.
- Bojarskiego — Przejazd 19.
- Unienowskiego — Dąbrowska 24b.
- Kasztaina — Piotrkowska 24b.
- Krawkowskiej — Przejazd 19.
- Pawlińskiego — Przejazd 19.

TEMU...

Pierwszy oficer polski w Łodzi

Ludność oszołomiona radością i szczęściem, nosiła na rękach przedstawicieli Wojska Polskiego



Płk. WŁ. WIŚNIEWSKI
Zastępca Dowódcy O. W. Łódź
do spraw polit.-wychowawczych

Jedynym pierwszym oficerem Wojska Polskiego, który przybył do Łodzi zaraz po jej wyzwoleniu był płk. Władysław Wiśniewski, który był w owym czasie dowódcą obrony przeciwlotniczej. Obecnie jest zastępcą Dowódcy Okręgu Wojskowego dla spraw polityczno-wychowawczych w Łodzi.

W związku z rocznicą wyzwolenia Łodzi nasz sprawozdawca przeprowadził z płk. Wiśniewskim rozmowę na temat ofensywy styczniowej i pierwszych wrażeń pułkownika z oswobodzonego miasta.

Do ofensywy która oswobodziła Polskę od niemieckiego najeźdźcy — przyjął udział płk. Wiśniewski — przygodnie się udało. Artyleria czerwona koncentrowała się na linii 1 i 2-ga dywizja polska zajęła pozycje wyjściowe na prawym brzegu Wisły w pobliżu Warszawy. Niemcy masowali wielkie ilości swoich wojsk na lewym brzegu rzeki i następnie przygotowywali linie obronne na Warcie i Odrze. Takiego ogromnego skoncentrowania wojsk tak z jednej, jak i z drugiej strony nie wiele było w historii ostatniej wojny. Marszałek Żukow przez 5 miesięcy przygotowywał się do ofensywy. Wyniki jej były oszałamiające. 17 stycznia została zajęta Warszawa, 19 stycznia zajęto Łódź, 135 km. zrobiono w ciągu dwu dni. Walki toczyły się koło Łowicza, Warty, Radolina, Opoczna. W błyskawicznych natarciach Armia Czerwona posuwała się z niesłychaną szybkością naprzód.

Masy niemieckich wojsk, transportów kłębiły się na szosach. Radzieckie czołgi zjawiały się w miejscach, gdzie się ich najmniej spodziewano i siały wśród wroga niesamowitą panikę.

Walk o Łódź nie było. Można po-

wiedzieć, że Łódź ma szczęście historyczne. Ocalała ona w roku 1914, mimo toczących się wielkich bojów na odcinku Kalisza, ocalała w 39 i także huragan walk 45 przetoczył się tylko w jej pobliżu. Miasto zostało okrażone i Niemcy nie mogli się w nim bronić i w ten sposób 8-ma armia 1-go Białoruskiego Frontu marsz. Koniewa zajęła Łódź. Gdyby nie szybkość ofensywy, gdyby zostawiono Niemcom choć dwa dni czasu na zorganizowanie obrony w Łodzi, to z miasta zostałyby tylko ruiny, tak jak z Warszawy czy z Wrocławia.

Jeden zwał na drugiego.

KTO PODPALIŁ REICHSTAG?

Goering oskarża Hitlera, a obaj łą-

NORYMBERGA 17. 1. Amerykański przedstawiciel oskarżenia w procesie przeciwko przestępcom wojennym w Norymberdze, dr Kempner przedłożył Trybunałowi stenogram przesłuchania w więzieniu Goeringa. Na pytanie prokuratora, na jakich podstawach Goering oświadczył przedstawicielom prasy w godzinę po pożarze w Reichstagu, w styczniu 1933 r., że budynek został podpалony przez komunistów, nie przeprowadzwszy żadnych do-

Pierwsze polskie oddziały wkroczyły do Łodzi 22 stycznia. Była to 4-ta dywizja przeciwlotnicza.

Nie zapomnę nigdy tej radości rozentuzjamentowanych tłumów na ulicy Piotrkowskiej. Miasto tonęło we flagach. Wszędzie białe-czerwone kolory, mieszkańcy nosili kokardki, opaski białe-czerwone. Zjawienie się pierwszych polskich mundurów wywoływało niekończącą się burzę okrzyków na cześć Wojska Polskiego.

Ja i jeszcze kilku wyższych oficerów zatrzymaliśmy się w Grand Hotelu,

gdzie mieliśmy konferencję z przedstawicielami Rządu Polskiego i organizujących się władz miejskich. Pamiętam po konferencji chcieliśmy zjechać samochodem, tylko przejeść pieszo od Grand Hotelu ulicą Piotrkowską w kierunku Pl. Reymonta. Iść jednak nam nie pozwolono. Cały ten odcinek przeznaczono nas na rekach.

Łodzianie byli pijani wojenną radością. Nieprzytomni ze szczęścia że to już, że wreszcie nadszedł wielki dzień swobody.

Niemcy próbowali jeszcze robić naloży na miasto eskadrami po 30-40 samolotów. Nasi chłopcy z 4-tej dywizji przeciwlotniczej sprawnie ich przepędzali i Messerschmidty, Foker-Wolfsy w płomieniach spadały poza miastem. To była dla Niemców nauka, że Łódź jest znowu nasza i skrzydłom niemieckich seppów nie wolno rzucać cienia na polskie miasto.

Jerzy Chrzanowski

Na moim ekranie

Panna Józia z Wodnego Rynku

Pod daszkiem z plandeki, ledwie widoczna za pszym stosem barchanów, flaneli i „kartuchów” — króluj panna Józia.

Panna Józia jest łodzianką. Okres okupacji spędziła w Warszawie a po powstaniu dostała się do Oświęcimia. Potem, po oswobodzeniu, wróciła do Łodzi i zabrała się do handlu. Jeszcze szaro na dworze — gdy ciągnie swój wózek z towarami na rynek. Codziennie. Niezmienne. Czy deszcz, zima, czy śnieg, nie zmienia jej. A wiatr przemika do szpiku kości — ona trenuje po kółkach taczki z wózkami — dr. „na pogodna, zda się nieczuła na złośliwość pogody. Bo trzeba przecież żyć...”

Dewizą panny Józii — duży obrót, mały zysk. Najwyżej 5 zł. na metrze — i uczciwość. Dlatego stragan panny Józii zawsze jest obleżony przez kłupiających.

Jakaś klientka ogląda chustki do nosa.

— Takie male... — krzywi się.

— A pani toby pewnie chciała za 25 zł. mieć przescieradło — sztorcuje grzywną klientka, panna Józia.

— A paniasia, co uważa? — zwraca się do starszej, zażywniej jejmości, która niezdecydowanie przystanęła przed straganem.

— Chciałabym coś na g—cie dla mego starego. Szare, albo w paseczki...

O, to będzie w sam raz. Cięplutkie, przytulne — mówi panna Józia i rozpościera przed klientką sztuki szafirowego barchanu w wielkie pasowe i żółte róże.

— To? — szepcze ośmiętała babina.

— A tak — panna Józia nie traci czasu.

Bo jak sprawisz pani swemu staremu takie wzorzyste kałesony — będziesz pani pewna, że na „gościnne występy” do innych bab nie łazi.

Wyobraź sobie pani tylko — jakaby do niego kobieta miłosna cykorie nie czuła — jak taką kakađu papugę zobaczy, od śmiechu się nie powstrzyma i czar miłosny przysł, jak taka odjął. Dlatego, jako człowiek życzliwy, pani radzę: bierz pani ten towar.

Argument trafił widocznie troszkliwej małżonce do przekonania. Wzięła materiał w różę. Odrzuca na sześć par...

— A wszystkie stara utyje na ścierki, żeby nie miał wyboru — dodała, uśmiechając się chytrze, na odchodnym.

W taki sposób ratuje panna Józia niejedno szczęście domowego ogniska. Zażywa też na Wodnym Rynku słusznego uznania i poważania.

KABE

Na akcje pomocy zimowej

Solidaryzując się z apelem skonu pomocy zimowej, zobowiązuję się według prowadzonego rejestru obrotu w miesiącach styczniu, lutym, marcu 1946 roku wpłacić na akcje Pomocy Zimowej 3% od ogólnego dochodu z biura tą drogą proszę wszystkich kolegów do przystąpienia.

M. Rzeźnik — Biuro pisania poda

Churchill mówi:

Sytuacja finansowa Anglii

jest gorsza, niż w innych krajach europejskich

LONDYN. (BBC). Z Miami donoszą, iż odbyła się tam konferencja prasowa z byłym premierem Wielkiej Brytanii — Winstonem Churchillem. Churchill powiedział, iż spodziewa się, że nie wszyscy żołnierze amerykańscy pragną natychmiastowego powrotu do kraju. „My sami nie damy sobie rady z administrowaniem terenów okupowanych w taki sposób, aby zapewnić owoce zwycięstwa”.

Następnie Churchill odpowiedział na pytanie w sprawie pożyczki amerykańskiej dla Wielkiej Brytanii. Pożyczka ta ma — jego zdaniem umożliwić Wielkiej Brytanii zaopatrzenie się w odzież, obuwie i żywność i pozwoli ludności przetrwać do czasu odbudowy kraju. Wielka Brytania znajduje się w najgorszej ze wszystkich krajów, sytuacji finansowej. Jej obywatele płacą wyższe podatki, niż obywatele krajów wyzwolonych.

Nowe cmentarzysko jeńców pomordowanych przez hitlerowców

LAMBINÓWICE (PAP). Komisja radziecka dokonywała oględzin obozu jeńców wojennych w Łambinowicach, natknęła się na drugie olbrzymie cmentarzysko, przewyższające rozmiarami znany obóz łambinowicki. Zbięto groby znajdujące się w lesie, pomiędzy gromadą Zaina a tzw.

obozem angielskim. Obecnie przystąpiono do rozkopywania grobów. Komisja radziecka rozporządza bogatym materiałem dowodowym zbrodni hitlerowskich, popełnionych na jeńcach wojennych różnych narodowości.

**

Ciekawostki polityczne

rólestwo bez króla i admirał bez morza

Węgry, mocą ustawy, będą rzeczpospolitą, przestaną być królestwem. Nazwa Królestwa Węgier utrzymała się przez cały okres od upadku monarchii austro-węgierskiej aż do dziś, mimo, że Węgry króla nie miały. Głowa państwa był regent adm. Horthy.

Na tym tle podczas wojny, gdy Węgry biły się u boku Niemiec na froncie radzieckim a w „przyjaźni” byli z Rumunią, powstała zabawna anegdota.

Na przyjęciu dyplomatycznym w Szwecji zasiedli obok siebie przy stole poseł dalekiej republiki amerykańskiej Hondurasu i poseł węgierski. Hondurasczyk, słabo zorientowany w stosunkach europejskich, chciał być uprzejmy do swojego sąsiada. Gdy się dowiedział, że to poseł Królestwa Węgier, porwiada z dobrze udanym zapalem:

— Tak, tak! Wiem przecie, macie tak wspaniałego króla...

— Króla nie mamy — odpowiada Węgier — u nas rządzi admirał Horthy.

— Prawda — rzecze grzeczny dyplomata z Hondurasu — znam: piękne morze węgierskie, silna marynarka wojenna...

— My nie mamy morza ani floty...

— Ciekawe, ciekawe... A o co Węgry prowadzą wojnę ze Zw. Radzieckim? Pewnie jakieś zatargi graniczne?

— Nie, my nie graniczymy wogóle z ZSRR... Mamy pretensje terytorialne do Rumunii.

— To pewnie jesteście w wojnie z Rumunią?

— Nie, z Rumunią łączymy nas przyjaźń i wspólnie walczymy przeciw Zw. Radzieckiemu.

Wybory w Rumuni

LONDYN (BBC). Z Bukaresztu donoszą, iż rumuński minister sprawiedliwości — Patrascanu złożył oświadczenie w sprawie nowej ordynacji wyborczej. Nowa ordynacja przewiduje zniesienie Senatu i zapewnienie prawa głosu kobietom, żołnierzom i młodzieży.

Przewiduje się również zmianę brzmienia dekretu o sabotażach, jednakże osoby, skazane za udowodnione im akty sabotażu nie będą korzystać z dobrodziejstw amnestii.

Wysiedlenie Niemców z Czechosłowacji

LONDYN, BBC. Korespondent Reutersa donosi z Pragi, iż dnia 20 stycznia r. rozpoczęło się wysiedlenie Niemców z Czechosłowacji. Pierwsze transporty składają się z 5 tys. osób dziennie.

Wśród białych czapek...

Gdy Łódź stała się miastem uniwersyteckim. — W Domach Akademickich i w stołówkach

Do „Bratniaka” nie trzeba pytać o drogę; wystarczy uważać, gdzie wchodzi i wychodzą studenckie czapki. W ten sposób od Narutowicza i Piotrkowskiej prowadzi mnie na Aleję Kościuszki — te białe i wybijające się wśród tłumy ulicznego znaki.

Uniwersytet Łódzki nie tworzy zwartego ośrodka, skoncentrowanego w jednym punkcie miasta, poszczególne wydziały są fantazyjnie „porozstawiane”

po kątach pół-milijonowego skupiska, a nawet w ramach jednego wydziału wykłady odbywają się w różnych lokalach.

Obecnie nastąpiło pewne „odprężenie”, ale jeszcze niedawno zdarzało się, że sala wykładowa była nprz. widownia kinowa.

Rzecz jednak najważniejsza: Łódź ma wreszcie Uniwersytet i Politechnikę, a ponadto Szkołę Główną Handlową i Akademię Służby Publicznej.

To duży przeskok w porównaniu ze stanem przedwojennym, gdy istniała tu tylko Wolna Wszechnica (zamiast Uniwersytetu), a ci, co chcieli iść na Politechnikę, musieli wyjeżdżać do Łodzi.

Wstępuję do „Bratniaka”, aby zobaczyć, jak sobie radzi. Na drzwiach napis: „Sekretariat czynny od 8-13-15”. Jako człowiek postronny, pragnę się poinformować o tym i o owym. Na razie nie będę się zastanawiał legitymacją prasową. Chcę zajrzeć za kulisy.

Nie zdążyłem jeszcze przygotować pytania, kiedy usłyszałem głos energiczny, o wysokim brzmieniu:

— Kolega w sprawie korepetycji? — Jeśli tak, to obok.

Zrobiłem niewyraźną minę i uśmiechnąłem się mimo woli do pary niebieskich oczu, należących do „koleżanki - sekretarki”. Widocznie, mimo wszystko, nie jest tak źle, kiedy mnie biorą za kolegę — pomyślałem.

— Ciepło jak w uchu! — zaśmiał się medyk. — Z ciebie kawał „delikacjka”. Powinieneś się urodzić na Florydzie.

Drzwi otworzyły się i sprężystym krokiem weszło dwóch studentów. Wpadli, jak po ogień, by wziąć potrzebne notatki do ćwiczeń. Za chwilę już ich nie było. Pożegnałem się, bo czekała mnie jeszcze wizyta w Domu Akademickim przy ul. Kościuszki.

Gdy znalazłem się w „rzeczpospolitej babińskiej” — zmierzchni już zapadał. W pokoju paliła się żarówka u sufitu. Jedną z koleżanek, skuloną na łóżku, pisała coś zawzięcie w grubym zeszytce. Była tak pogrążona w swojej robocie, że nie zwróciła uwagi na nasze wejście.

— Przeszłaż, wariatko! — krzyknęła jej najbliższa sąsiadka.

— Popsuje sobie pani oczy, pisząc tak po ciemku.

— Mam doskonały wzrok i dosyć światła — odpowiedziała zapalona pisarka.

— Podziwiam pani pracowitość — próbowałem wziąć ją na komplement, ale koleżanka przerwała mi:

— Wie pan, co ona wypisuje? — Wierzę.

— Albo przysiąc, że niektóre — wcale przyjemne — obywatela dotąd milczących rudowłosa przyjaciółka poeci.

Poeci zażądała się szeptem i dodała z żalem:

— Nie zawsze mam czas na pisanie.

— Na szczęście! — na szczęście! — mówiła sąsiadka.

W innym pokoju spotkałem również medyczkę. Skażyły się na konieczność prze-

rzucania się z miejsca na miejsce, aby słuchać wykładów i brać udział w ćwiczeniach

— Wiem coś o tym — powiedziałem — dzisiejsze studia na Uniwersytecie to przede wszystkim — spacerowanie.

— Albo jazda tramwajem!

— Ten sposób studiów na Uniwersytecie — dodałem — ma szacowne tradycje, sięgające... starożytności. Już wówczas byli medycy, którzy uczyli, chodząc. Wówczas uczniowie musieli być, jak wy dzisiaj, dobrymi piechurami...

— To prawda, że my wciąż biegamy! Potrafimy wefnąć nos do skrypty w tramwaju. Bo wobec braku podręczników musimy sobie wypożyczać notatki...

— A jak jest w salach wykładowych? Słyszałem, że nie raz trzeba korzystać z uczynnych pleców sąsiada, żeby notować... zgrabiałymi od zimna rękami.

— Co znaczy jednak siła przyzwyczajenia. Ponieważ przywykło się siedzieć w paltach z powodu zimna — teraz, kiedy zaczęli palić, większość po dawnemu nie zdejmuje okryć.

Jest jeszcze jeden ważny ośrodek Uniwersytetu, który daje znać o sobie przechodniom ulicy Piotrkowskiej dźwiękami pianina, a niekiedy mandoliny. To — stołówka

„Pod gęsem piórem”.

Niewątpliwie jest to najpopularniejsze wśród akademików w Łodzi. Nic dziwnego. „Łódź jak nie młody ma apetyt na zawołanie”. Nie trzeba mu przypominać o godzinach posiłków. Na tej samej ulicy znajduje się stołówka słuchaczy Politechniki „Pod bukietem”. W pierwszej przeważają białe

czapki studentek, Politechniki. Po wejściu do „Gęsięgo Pióra” srebrzą się i błyszczą czapki studentek. Daleko mniej widać czupryn koleżanek. Uniwersytet ma przewagę kobiet.

Każdy z wchodzących, zaopatrzone zawsze w łyżkę, ustawia się spokojnie i bez hałasu w kolejce do kuchni, gdzie otrzymuje miszkę zupy, nakrytą talerzem z drugim danem. Po drodze na swoje miejsca bierze się chleb z bufetu, poczym rozpoczyna

seans gastronomiczny.

Dzisiaj jest dobry dzień: dymi smakowicie grochówka, a na drugim (deserowym) talerzu widnieje porcja makaronu ze śliwkami. Tematu do dyskusji dostarcza ilość zupy. Niektórzy skłonni byłiby ją powtórzyć...

Najgorzej było — powiada jeden z przygodnych informatorów — kiedy przyszła seria zup rybnych.

— Ach te zupy z „unrowskich ślepi” — zaśmiała się siedząca obok słuchaczka.

To była woda z pieprzem...

Na śniadanie kawa i chleb posmarowany masłem — z delikatnością, która nieczy z sztuki.

W ciągłym gwarze rozmów i ruchach wchodzących i wychodzących przy stołach, koleżeńskim zespole muzyki, szybko biegną chwile, choć nie ma czasu na cierpliwość, bo bez chwili odpoczynku. Przelotne spotkanie w kawiarni i łyżka wędruje do kuchni, gdzie to amatorskiej torebki.

Już czas na wyjazd.

Józef Koliba.

Sytuacja rzemiosła w Łodzi

Obniżenia cen surowców domagają się rzemieślnicy. — Za ledwie połowa warsztatów rzemieślniczych jest uruchomiona

22 stycznia ub. roku, a więc rok temu, odbyło się pierwsze zebranie rzemieślników łódzkich, na którym został wybrany Tymczasowy Zarząd Izby Rzemieślniczej. W zebraniu brało udział parę tysięcy ludzi.

Rozpoczęła się praca organizacyjna. Zorganizowano cechy, związki, odbyło się szereg zgromadzeń wojewódzkich i powiatowych. Na walnym zgromadzeniu, które odbyło się później, wybrano nowy Zarząd Izby, którego prezesem został ob. Stanisław Kaucz.

Izba Rzemieślnicza w Łodzi wespół z innymi uprawnionymi instytucjami zabezpieczyła i uruchomiła 1.194 warsztaty poniewiemieckie. Odbudowano organizację cechów, już według nowych zasad, opracowanych przez Ministerstwo. Na terenie Łodzi zorganizowano 24 cechy i 127 na prowincji. Zorganizowano 7 wojewódzkich cechów branżowych, obejmujących branże: budowlaną, drzewną, metalową, włókienniczą, spożywczą, skórzaną i fryzjerską. Komisje egzaminacyj-

ne Izby przeegzaminowały 2.274 czeladników i 1.750 mistrzów. Izba kładzie duży nacisk na kształcenie zawodowe rzemieślników. Instytut doskonalenia zawodowego rzemiosła na kursach ogólnokształcących i kursach doskonalących kształci i doskonali rzemieślników. 36 kursów ukończyło 1.893 rzemieślników. Jest przeprowadzana rejestracja warsztatów. Rejestracja ta wykazała na terenie miasta i województwa 8 tysięcy warsztatów rzemieślniczych.

Rejestracja ta wykazuje katastrofalny stan rzemiosła. Stan ten najlepiej obrazują dane statystyczne. Przed wojną na terenie Łodzi w 758 warsztatach rzeźniczych pracowało 4.693 rzemieślników, obecnie w 220 warsztatach pracuje 1.321 osób. Procentowo przedstawia to się tak, że obecnie jest 19% przedwojennych warsztatów rzeźniczych i 21% przedwojennej ilości zatrudnionych w tym rzemiośle. Jest utrzymanych 30% przedwojennego stanu piekarzy. W porównaniu z ilością przedwojenną — pracuje tylko

50% piekarzy. Żadne z rzemiosła w Łodzi, czy to w ilości warsztatów, czy w ilości zatrudnionych, nie przekroczyło 50% stanu przedwojennego.

Największą bolączką rzemieślników jest brak surowców. Starania, czynione przez Izbę Rzemieślniczą, aby można było kupować surowce i półfabrykaty, po cenach komercyjnych bezpośrednio z fabryk czy Zjednoczeń Przemysłowych, niestety, nie dały odpowiednich wyników. Drogie surowce, pochodzące z spekulacyjnych źródeł, w pierwszym rzędzie przyczyniają się do podniesienia cen wyrobów rzemiosła. Heblowanie cen winno być przeprowadzane od dołu, to znaczy od uregulowania i obniżenia cen surowców i transportu. To jest jeden z zasadniczych postulatów rzemieślników.

Jerzy Zakrzewski.

Program radiowy na dziś

6.55 W-wa. 8.15 Program na dzisiaj. 8.21 Komunikaty i ogłoszenia. 8.25 Rezerwa. 8.31 Skrzynka poszukiwania rodzin. 8.45 Codzienny odcinek powieściowy: „Krysta” Marii Kopnickiej. 9.00 Przerwa. 11.55 Komunikat meteorologiczny. 11.57 W-wa. 13.45 „Polityka bankowa w Polsce na nowych drogach” — pog. gosp. pióra Władysława Turzańskiego. 13.55 Wiadomości sportowe. 14.00 Przerwa. 14.30 Utwory skrzypcowe w wyk. Edgara Aferguta, przy fortepianie Wanda Klimowiczowa. 14.45 Koncert z płyt — w progr. poemat symfoniczny „Preludia” — Fr. Liszta. 15.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 15.05 Czytamy gazety. 15.15 Płyty. 15.20 Doroczny bilans spółdzielczy — pog. spółdz. pióra dr. Wacława Mariańskiego. 15.30 Audycja dla robotników: 1. „Wojsko Polskie z Armia Czerwona wyzwala Łódź” — pog. kpt. Aleksandra Puchowa. 2. Marsze Sousa z płyt. 3. „Kiedy Niemcy opuścili Łódź” — pog. Henryka Elie. 15.00 W-wa. 13.50 Rozmaitości. 19.00 W-wa 21.30 Muzyka rozrywkowa z płyt. 22.00 Koncert rozrywkowy z udziałem: Zofii Sykora i Wacława Dumina-Brzezińskiego — w Pał. Leszczyńskiej — fortepian. 01.00 dworskiel — słowo winzące w twój, Bedekiewicza. 22.50 W-wa. na jutro.

JEST PRACA DLA WSZYSTKICH...

Mocnych, uczciwych, pracowitych ludzi wzywa Zachód

ŁÓDŹ 17. I. — Miesiące zimowe wpłynęły na pewne osłabienie akcji przedsiębiorczej na ziemi odzyskanej. Chłonność tych terenów mimo umieszczenia na nich setek tysięcy a nawet milionów Polaków, jest jeszcze olbrzymia. Tysiące gospodarstw wiejskich, warsztatów rzemieślniczych, biur, gabinetów lekarskich i t.p. — czeka na pracowite ręce polskie.

Między innymi jak podają pełnomocnicy Rządu RP, w pow. Choszczno znajduje się 1.000 a w pow. eiblańskim 1.317 wsi nych gospodarstw rolnych. Poza tym w pow. Choszczno i Eiblag znajduje zatrudnienie i b. dogodne warunki osiedlenia

kilkanaście sił biurowych ze średnim wykształceniem, 6 wójtów, 6 sekretarzy gminnych, fachowcy — rzemieślnicy jak: szoferzy, mechanicy, ślusarze, tókarze, monterzy, kowale, elektrotechnicy, kołodzieje, szewcy, trawcy, czapnicy itd. Dla wszystkich znajdują się doskonałe urządzone warsztaty poniewiemieckie.

Referaty osiedleńcze przy starostwach powiatowych i przy zarządach miejskich miast wydzielonych udziela dokładnych informacji chętnym na wyjazd. Tak również w porozumieniu z PUR em organizacja wyjazdów na odzyskane ziemie.



— A może w sprawie mieszkania? W tej chwili nie dysponujemy ani jednym wolnym mieszkaniem. I tak w każdym pokoju mieszka po 5—7 i więcej osób. Dalsze zagęszczenie jest niewskazane ze względów higienicznych, naukowych i towarzyskich.

Było to powiedziane jednym tchem. Sekretarka poprawiła kasztanowaty loczek i czekała na odpowiedź.

— Kiedy ja chciałbym tylko obejrzeć... Zdziwienie w oczach:

— Ależ po co?

Wyjaśniłem cel mojego przybycia. W poł godziny później szedłem po schodach Domu Akademickiego przy Ogrodowej w towarzystwie medyka drugiego roku. Jak się dowiedziałem — pochodził z warszawskiej Woli. Należał do pokolenia, które przeszło twardą szkołę życiową. Na pytanie o warunki mieszkaniowe, powiedział:

— Cóż, zależy na kogo się trafi. Ja się nie skarżę: przeszło się nie jedno...

— Czy taki „wspólny pokój” sprzyja nauce, czy też powoduje osłabienie w pracy?

— Gdy ktoś chce pracować, nie będzie szukał wykrętów.

Weszliśmy do pokoju z dwoma oknami. Wzdłuż ścian stały łóżka. W tej chwili były puste.

— Koledzy są na wykładach — objaśnił jedyny obecny lokator.

— A jak z ogrzaniem?

Początkowo było chłodno. Teraz jest lepiej.

SPORT

Felieton sportowy

Dzieci na Bałutach

Nad Łodzią wirują białe, śnieżne płatki, srebrząc i przysypując brzydotę i nędzę ulic przedmieścia. Pokryte warstwą białego puchu okaleczale domy byłego ghetta traca swą pełną wymowy grozę, a sterty cegieł nabierają łagodnych konturów nagórka. Cuchnące rynsztoki i ścięte szkła się połyskliwą taflą lodu — stając się terenem zimowych sportów łódzkiej dziatwy.

Łyżwy? Której z tych dzieci ma być? Jeden Stacho, ale tylko jedna, a i to w dodatku za krótko.

Wyobraźnia jednak dziecka, która w pustym pudełku od zapiek raz widzi samochód, a kiedy indziej znów łódeczko dla lalki, soseny zaś stółek potrafi przekształcić w konia — może wyczerować również i łyżwy z... drewnianych podeszew zniszczonego obuwia. Ślizgają się więc dzieciaki, ślizgają... A smutne brzydkie alicie łódzkich peryferii jak gdyby za różowały się nagle od rozczmiarnych buziaków dziecięcych, rozedrgały od krzyków radości.

Dwie matki, szczególnie otulone w chustki, — bo przecież mroz — przystanęły na skraju unproszowanej ślizgawki i patrzą na swe pociechy.

— Niech no pan! spojrzysz, pan! Zabkowi, — mówi jedna z nich, — jak to mój Stacho szyra po tym lodzie, jeno się w oczach migie!

A Stacho, mały, mizerny chłopiec w zbyt obszernych spodniach, rzeczywiście cudów zręczności dokazuje na jednej jedyniej, za matkę już łyżwie.

Nieco dalej, jakiś bardzo przejęty swą rolą instruktora jasnowłosey chłopczyk wfałmnieza zawile, ślizgawkowe problemy młodszą, najstarszą siostrę. Ale dalsze czyny nie są już jakos trudny. Nie może sobie z nimi poradzić. W dodatku wielka włóczękwa czapa z jeszcze większym pomponem opada jej cingie na oczy. Braciśzek jednak ma anielską cierpliwość.

— Hajsia, z... rko jedna — perswadije łagodnie — o, rób tak, jak ja...

Sport sunczkowy ma także swych zwolenników. Każda falistość terenu, każdy spadek ulicy jest wykorzystany i eksploatowany.

Najwyżej 13-letnia panienka z myślim, plowym warchozkiem sądowi się za kawalerem w tym samym mniej więcej wieku.

— Naprawdę, wspaniale sanki pan wyszabrował, panie Złysiu — mówi tonem pełnym uznania. Nie posadałam panu nigdy o tyle miłej i życiowej zrywu. Moja przyjaciółka Zosia, wie pan, tu chuda z krzywymi nogami — wścieknie się chyba z zazdrości, jak się dowie...

Dalszego ciągu nie dostyszałam. Sanki pomknęły w dół.

Nad Łodzią wirują śnieżne, białe płatki. Krystyna B.

Nie mamy szczęścia do hokeja

Łódź nie ma szczęścia do hokeja na lodzie. Pogoda płata ciągle figle. Wprawdzie odbył się jeden mecz z Pomorzanką z Torunia, ale pod... parasolami. Może najbliższa niedziela będzie szczęśliwsza. Do Łodzi ma przyjechać drużyna poznańska Ledzi ma przyjechać drużyna poznańskiej Ledniu 27 bm. Łódzianie wybierają się na rewanżowe spotkanie do „Pomorzanki toruńskiej”.

Tenisiści zwyciężyli.. zimę

Trenują w krytej hali WIMY. — „Biały sport” będzie umasowio

Niedawno została w Łodzi, po wyremontowaniu, otworzona hala sportowa WIMY, w której ostatnio odbyły się już dwa mecze piściarskie. Budynek może pomieścić przeszło 2000 widzów. Ale nie tylko boks będzie korzystał z dobrodziejstw hali. Okazuje się bowiem, iż w hali znajduje się kryty kort tenisowy, na którym z powodzeniem można grywać.

Hala więc jest pokazną zdobyczą sportową; trzeba przypomnieć, iż przed wojną w Polsce nie było ani jednej nowoczesnej hali, w której można by uprawiać tenis. Nasi czołowi tenisiści musieli w okresie zimowym rezygnować z treningów i na wiosnę stawali na kortach bez koniecznej

zaprawy. PZT chcąc przygotować reprezentacyjnych zawodników do meczów o Puchar Davisa, które już rozpoczynały się w początkach maja, a miały dla nas duże znaczenie propagandowe, musiał narażać się na znaczne koszty i wysłać graczy w lutym na Riwierę.

Trzeba pamiętać, że gra na krytym kortcie ma zupełnie inny charakter, niż na otwartym. Wymaga ona dużo większej szybkości, gdyż piłki odbijają się w przyspieszonym tempie. W wielu krajach za granicą, jak we Francji, Szwecji, Anglii, Szwajcarii i oczywiście w Stanach Zjednoczonych — sezon tenisowy trwa okrągły rok. Duża ilość zawodników wyspe-

cializowała się w zimowej grze, jak np. sławny „Latający Bask” — Borotra, który w krytych halach bil regularnie takiego asa, jakim był Tilden.

W Polsce nie mieliśmy specjalistów od gry w halach. Zimowe starty naszych tenisistów za granicą nie przynosiły nam sukcesów, co łatwo wytłumaczyć brakiem odpowiedniego treningu.

Hala łódzka może w przyszłości zmienić sytuację i przysłużyć się w dużej mierze nie tylko lokalnemu tenisowi, ale i ogólnopolskiemu.

W tej chwili gracze klubów Geyca i Wimy już rozpoczęli treningi i w początkach lutego mają się spotkać w oficjalnym meczu — bodaj pierwszym tego rodzaju, jaki będzie miał miejsce w Polsce. Przypomnijmy w tym miejscu, iż Wima posiada dobrego gracza Adamczyka — klasyfikowanego jako Nr 8 przez kapitana związkowego, Mówi się o nowym talencie tenisowym — Skoneckim, kuzynie wicemistrza Polski.

Jednak największą przeszkodą w normalnym rozwoju tenisa w Polsce jest katastrofalny brak piłek. Piłka tenisowa kosztuje kilkaset złotych i nabyć ją bardzo trudno. Rakiety i ubrania tenisowe są również dziś pewnym luksusem, na który nie każdy może sobie pozwolić. Związek Tenisowy zdaje sobie z tego sprawę i obiecuje, że już w tym sezonie uzyska odpowiedni kontyngent piłek ze Szwecji i „biały sport” będzie można umasawiać.

K. Gryżewski.

Niespodzianki dla piłkarzy łódzkich

Na Wielkanoc przyjeżdża drużyna czeska do Łodzi

Do Pragi wraz z ekspedycją bokserską wyjechał Henryk Klimczak, który jest jednocześnie kierownikiem sekcji piłkarskiej ŁKS-u. Przed wyjazdem zakomunikował nam ciekawą nowinę:

— Podczas pobytu w Pradze dołożę wszelkich starań, aby zakontraktować jedną z drużyn piłkarskich czeskich na mecz do Łodzi w czasie Wielkanocy, ewentualnie Zielonych Świątek. Czesi graliby w Łodzi dwa spotkania — pierwsze z ŁKS-em, a drugie z reprezentacją miasta.

— A które drużyny polskie zobaczymy w tym sezonie w Łodzi?

— Jeśli chodzi o ŁKS, to w tej chwili jest już pewna na sezonie wiosennym wizyta Warty. Mam nadzieję, że uda mi się sprowadzić Cracovię, Wisłę, Polonię bytomską, w której grają po większej części doskonałe gracze lwowscy oraz wszystkie czołowe drużyny warszawskie, z którymi zamierzamy nawiązać specjalnie żywy kontakt.

— Muszę jeszcze przypomnieć — kończy p. Klimczak — iż piłkarze ŁKS-u prowadzą już suchą zaprawę zimową, która się odbywa w sali YMCA we wtorki i piątki od godz. 18-ej.

10 tysięcy rodzin bez żywicieli

Akcja pomocy zimowej cieszyć się będzie wielkim poparciem społeczeństwa

Zainaugurowana z całym rozmachem akcja pomocy zimowej dla najbardziej potrzebującej ludności naszego miasta, już prawdopodobnie w ciągu najbliższych paru tygodni przybierze realne formy. Z założeń organizacyjnych akcji wynika, że pożądane jest największe tempo w tym zakresie, gdyż potrzeby naszego miasta są rzeczywiście olbrzymie i pilne.

Wystarczy uczynić krótki przegląd skutków wojny, by dojść do wniosku, że realizacja postulatów najszerzej pomocy możliwa jest jedynie przy udziale całego społeczeństwa.

Jeśli chodzi o Łódź — skutki destruktywnej działalności okupanta wyrażają się w ilości około

10 tysięcy rodzin pozbawionych żywicieli. Jest to dziesięć tysięcy matek z dziećmi, których mężowie bądź zginęli, bądź nie dają o sobie żadnego znaku życia. Łącznie pozycja ta obejmuje około 40 tysięcy osób opuszczonych i wyczekujących na pomoc ze strony czynnika społecznego. Oczywiście pomoc w zakresie oficjalnych organów opiekuńczych miejskich, a więc Miejskiego Wydziału Opieki Społecznej nie może być, ze względu na szczupłość funduszy, dostateczna i aktualnie organizowana akcją najszerzej pomocy zimowej ma tutaj pole do wdzięczności działania.

6000 starców i kalek,

nie objętych działalnością urzędowych czynników opiekuńczych i prowadzących samodzielne gospodarstwa domowe. Cyfra ta bowiem nie obejmuje kalek i starców, przebywających w domach opieki i zakładach opiekuńczych.

Skutki wojny na terenie naszego miasta to poza tym fale repatriantów ze wschodu i zachodu, które bynajmniej nie zmniejszają się. Jak wynika z pobeżnych obliczeń,

przez Łódź przepływa olbrzymią falą około 20 tys. osób miesięcznie,

które, zatrzymując się na okres od paru dni do paru tygodni w Łodzi, zdane są na pomoc ze strony naszego miasta. Istnieją-

ce kuchnie dla repatriantów nie mogą wydatować rosnącym potrzebom.

Niezależnie od tego, nie udało się dotąd objąć zorganizowaną pomocą olbrzymich rzesz sierot po poległych i zmarłych, których liczba wynosi około 6 tysięcy. Sieroty te oczekują służnie na najszybsze efekty zorganizowanej akcji zimowej.

Niewątpliwie akcja pomocy zimowej natrafi na gorące przyjęcie ze strony społeczeństwa, które mimo wyniszczenia wojennego i trudnych warunków bytowania, gotowe jest ponieść dalsze ofiary dla zmniejszenia rozmiarów nędzy. Jeśli chodzi o czynnik organizacyjny, należy tu podkreślić, że na ogólna liczbę około 200 instytucji i organizacji zaproszonych do współpracy w dziele pomocy zimowej, przybyło zaledwie 20 procent, co nie zbyt dobrze świadczy o pewnych instytucjach i organizacjach i ich zrozumieniu dla udziału w akcji tak doniosłej, jak Pomoc Zimowa.

Kacik hamoru

— Czy gra pan na tenisie?
— Owszem, ale niechętnie.
— Czemu to?
— Widzi pan: karty się ślizgały na polierowanym blacie... Wole na stoliku...

— Niech pan pomyśli: jaki to dziwny napój ta kawa: jak urosnie to jest zielona... Wtedy pali się ja, żeby była czarna... A jak jest już czarna, to dolewa się do niej mleko, żeby była biała...

— Ach, mówię pan! miałam niebiańską noc... Spie, a tu nagle słyszę: mysz chrobocze... Wyskoczyłam z łóżka... na stół... narobiłam alarmu... sąsiedzi się zbiegli... Zemdlałam ze strachu...
Kul.

Po chorych rodaków do Francji wyjechał specjalny pociąg sanitarny PCK

W dniu wczorajszym z Dworca Fabrycznego w Łodzi wyruszył do Francji pociąg sanitarny, zorganizowany wspólnym wysiłkiem Polskiego Czerwonego Krzyża i Kolejowych Warsztatów Okręgu Łódzkiego. Pociąg ten ma przywieźć chorych repatriantów z Francji. Pociąg składa się z 22 wagonów towarowych, przekształconych na ambulans sanitarny, przystosowany do wielodniowych podróży.

W krótkim przemówieniu podkreślił doniosłe znaczenie pięknej inicjatywy społecznej. W imieniu Zarządu Okręgu Łódzkiego PCK, przemawiali: mec. Dobrowolski i naczelnik Giełba, wyrażając szczerze podziękowanie kolejarzom za wysiłek i trud włożony w zorganizowanie tego pociągu.

Przy dźwiękach orkiestry pociąg wyruszył w drogę, w której powróci za trzy tygodnie, przywożąc do kraju około 400 Polaków z Francji.

Na Dworcu Fabrycznym uroczystego poświęcenia pociągu dokonał ks Wieser,

KUPON PREMIOWY „EXPRESSU”
Nr 2
Zachować i przechować

Andrzej Żabiński

Łowaj mi Hon!

Powieść o życiu Łodzi — przed wojną, podczas okupacji i po wyzwoleniu

2)

STRESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI

Z okazji wyjazdu córki Remy, za granicę, przemysłowiec, Marek Herd, urzęduje przyjęcie.

Wśród zebranych reprezentantów łódzkiego świata fabrykanckiego znajdują się: Zbigniew Orszewski, Urszula Brauer, dziennikarz Anatol Linicz i pani Eli Kamm wraz ze swoim młodym kochankiem, którego przywiozła sobie niedawno z zagranicy.

Ona, która straciła pół życia na wizytach u krawców, fryzjerów i w zakładach kosmetycznych, teraz oszalała dosłownie na punkcie odmłodzenia się.

Wyrzucała tysiące na najbardziej wyszukane preparaty, usuwające zmarszczki, tleniła włosy, gimnastykowała się, godzinami brała masaże, nie cofając się nawet przed chirurgiczną operacją; byleby go tylko nie stracić, byleby tylko pewnego dnia nie zateknił za nią i nie rzucił jej w oczy: „Jesteś już za stara”.

Niczego mu nie odmawiała. Obsypywała go prezentami, ubierała u najlepszych krawców, w domu stroiła w jedwabie, koronki i atlasy, niby jakieś renesansowe książeczki, usuwając z przed jego nóg najmniejszy nawet pył, a przede wszystkim... każdą młodszą, piękniejszą kobietę.

Starannie unikała domu, gdzie były młode panny. Nawet w brzydka grywała tylko w męskim towarzystwie, a żeby przypadkiem nie zetknąć Paula z kimś niebezpiecznym.

Siedząc teraz obok Linicza niespokojnie śledziła zabiegi Romy i Margot, pragnących rozruszać młodego Francuza.

Paul był początkowo bardzo powściągliwy. Musiał widocznie otrzymać w domu odpowiednie instrukcje, bo jadł mało, a pił jeszcze mniej. Kiedy jednak obie siostry nieledwie siłą zmusiły go do wypicia paru kieliszków koniaku, zaczął się jakby budzić ze swego letargu. Usta jego rozchyliły się w swobodnym uśmiechu, a w jego oczach, takich zawsze bez wyrazu, zamigotało coś takiego, że serce Eli ścisnęła rozpacz.

— Boże, mój Boże, poco tu właściwie przyszłam?... Kiedy wreszcie skończy się ta przeklęta wieczera?

Próżno Linicz — przez grzeczność zresztą — rzucił jej od czasu do czasu jakieś słowo. Coraz bardziej roztargniona, coraz bardziej zdenerwowana, śmieszna i tragiczna, nieniona, uszmiłkowana, blyszcząca brylantowymi butonami i diamentową kolia, otaczająca jej wiotczącą szyję, siedziała pani Eli nie starając się już nawet ukryć targających nią wzruszeń.

Linicz nie próbuje już więcej wciągnąć jej do dyskusji.

Trochę znużonym wzrokiem lustruje twarze biesiadujących. Żaluje, że nie siedzi obok Remy, która w swojej czarnej sukni wygląda naprawdę interesująco.

Wirtuozki z Urszula Brauer, Zbigniew Orszewski rzuca poecie współczujące spojrzanie; widać, że nie zazdrościł mu towarzysztwa.

Poprzez stół zagaduje go Renner, właściciel wielkiej apretury:

— No i co, panie redaktorze, będzie wona?

Linicz nie lubi mówić o polityce. Jest więc zadowolony, że w tej właśnie chwili nadchodzi Julian Herd i umożliwia mu wycofanie się z tej dyskusji.

Julian Herd przeprosza za spóźnienie i siada przy dziennikarzu.

— Cieszę się, że znów pana spotykam — mówi układnie. — Od wielu lat jestem wiernym pańskim czytelnikiem. Dlaczego jednak w ostatnim czasie pisze pan tak niewiele? I to przeważnie o rzeczach abstrakcyjnych i literackich.

Linicz wzruszył ramionami:

— Sanacyjny reżim nie wpływa zapładniająco na moją fantazję. Jestem zbyt niezależny, ażeby spalać kadzidełka na cześć mętnych idei, wyfantazjowanych przez jeszcze mętniejszych panów — zbyt zaś wygodny, ażeby stać się męczennikiem Berezę. Ze zaś jestem abnegatem, umiemy ograniczać swoje potrzeby, nie widzę powodu, ażeby zabić się pracą.

— A szkoda, bo przy pańskim talencie można by zarabiać grubo pieniędzy!

— Odpowiem panu utartym frazesem: że pieniądze to nie wszystko.

— Ale prawie wszystko! A co również za pieniądze można nabyć, o tym niech panu powie jego sąsiadka z lewej strony.

Ta ostatnią uwagę kończy już szepcąc. A że jest ona bardzo a propos, obaj panowie uśmiechnęli się znacząco.

Ale takich uśmiechów nie ma przy stole zbyt wiele.

Nastroj jest jakiś sztywny. Towarzystwo jest niby ożywione, przyjęcie bogate, wina drogie, a jednak całość nie stworzyła atmosfery bez troskłej lekkości. Już teraz można powiedzieć, że „zabawa nie udaje się”.

Marek Herd, chociaż usiłował grać jak należy rolę gościnnego gospodarza, nie umiał robić tego z odpowiednim wdziękiem.

Żyjący zazwyczaj (w odróżnieniu od swego młodszego brata Juliana) poza obrębem łódzkiego high-life, posepny, wiecznie coś kalkulujący, ciągle zapracowany, bez radości uczynił zadość prośbie córki Remy, którą przed wyjazdem za granicę (dokąd wybierała się z Urszula Brauer) chciała pożegnać swoich łódzkich przyjaciół tą oto wieczera.

Marek Herd otrzymał dziś rano od reprezentanta poważnej amerykańskiej firmy eksportu bawełny bardzo poważną propozycję

Stary fabrykant myślał w tej chwili tylko o tym. Coś nurtowało w nim, jakieś cyfry, lotne kombinacje przelatywały przez jego myśl. Z nastroszonymi, siwymi brwiami, o charakterystycznym, po dobnym do zakrzywionego dzioła nosie, siedział przypominający drapieżnego sepa.

Medytował tak długo, wahał się, aż wreszcie nie wytrzymał, i pochyliwszy się przez stół, powiedział głośno do brata:

— Chciał mi odradzasz, kupić jednak tę partię bawełny!

Juliusz Herd, który kończył właśnie jeść lososia z rusztu, podniósł do góry kieliszek z winem.

Okiem znawcy otaksował pod światło jego kolor, odstawił go i mruknął:

— Ciepła bawełna są dziś jednak za wysokie. Ta zówka ma tendencja jest niezmierniezasadniona, bo ostatnie zbiory bawełny tak w Ameryce jak i w Egipcie, były bardzo dobre. Wierzę w tym wszystkim sprytną spekulację. Lada dzień skreśli ona kark, a z nią ceny bawełny....

Oczy starszego Herda miały w sobie w tej chwili skupienie pragnącego się skoncentrować proroka.

— Mnie jednak instykt mówi, że się mylisz.... I jutro załatwię definitywnie tę transakcję.

— Rób jutro co chcesz — przerwał mu brat — dziś jednak nie psuj nam zabawy i nie nudź gości swoimi handlowymi sprawami.

Po rybach podano sarninę. I wnieśli nowe wino.

Julian Herd spojrział z wyrzutem na wyrażonego lokaja, nalewającego do jego kieliszka madere.

Z dezaprobatą potrząsnął potem głową i powiedział do Linicza:

— Niech pan mówi, co pan chce, ale mój brat był, jest i pozostanie na zawsze parweniusem i nigdy nie nauczy się przestrzegać form towarzyskich. I do końca życia nie zrozumie, że w większym towarzystwie nie należy mówić o sprawach handlowych, że podać należy do sarniny wino czerwone a nie słodka madere.... Parweniusz, typowy dorobkiewicz!

Coś, jakby lekka ironia brzmiało w głosie Linicza, kiedy mu przerwał:

— Niech pan jednak nie zapomina, że jest to pański brat.

— Chce pan przez to powiedzieć, że nazywając swego brata parweniusem za pomina, że i ja jestem synem twórcy naszych zakładów przemysłowych Szymona Herda, który we wczesnej młodości był demokracją, a później handlarzem szmat i starzyny a umarł jako właściciel fabryki włókienniczej, zatrudniającej zgórą dwa tysiące robotników?

Podawano właśnie krem, a wśród górnego gwaru huknęły ostro, jak wystrzały pistoletowe, otwierane butelki szampana.

Wtedy, kiedy mój brat miał parę lat — ciągnął Herd w domu jego rodziców szampano znano tylko z opowieści. Mój ojciec był dopiero na dorobku. Żył jak molierowski skapie, oszczędzając nawet na jedzeniu. Mój brat pamięta te czasy, kiedy chodził w latanych bucikach i wytartych na kolanach spodniach, a bywały wypadki, że od stołu wstawał nie ledwie głodny. Potem wszystko się to zmieniło, w przeciągu paru następnych lat ojciec, rzuciwszy na spekulację cały swój zaoszczędzony kapitał, wzbogacony dostawą towarów do Rosji, stał się spółnikiem fabryki włókienniczej Alfreda Kubelta, ażeby już po dwóch latach odkupić od niego jego udziały i wejść w posiadanie całego przedsiębiorstwa.

Linicz znał dobrze tę historię. Wiedział nawet i to, że metody, jakimi stary Szymon Herd pozbył się spółnika nie były ani za mało etyczne, ani za mało moralne, nie przerwał jednak Julianowi, który ciągnął dalej:

— Mój brat Marek urodził się w dużej izbie w odrapanej szarej kamienicy. Tam też przeszło jego dzieciństwo. Ja przyszedłem na świat już w pałacu. Od pierwszych dni swego żywota otoczony zostałem zbytkiem, wychowany przez zagraniczne guwernantki, uczony w najlepszych szkołach w Polsce i zagranicą. Te momenty zaważyły mocno na kształtowaniu się naszych charakterów.... Mój brat, mimo swej możności, pozostał typowym dorobkiewiczem, bardzo jednostronnym w swoich poglądach i niecierkawy w tym wielkim kulcie, jaki ma tylko dla swojej pracy i dla pieniądza. Ja

— pozwolę to sobie powiedzieć — jestem krańcowo od niego różny. Jestem prawym słowcem na modłę Zachodu, jestem prawdziwym Europejczykiem o renesansowej naturze i stu upodobaniach.

Polapał się na tym, że mówi o sobie zbyt wiele. Więc, zwilżywszy wymownie wargi tykiem szampana, dokończył:

— Chciałem tylko na tym przykładzie wykazać panu, że wbrew pańskiemu powiedzeniu, pieniądź to rzecz zasadnicza. Że jego brak albo nadmiar formuje w odpowiedni sposób ludzkie charaktery, że od warunków ekonomicznych zależy kształtowanie się duchowego profilu społeczeństwa.

— Zasadniczy kanon filozofii materialistycznej — przerwał mu Linicz, którego znużyła już trochę elokwencja fabrykanta.

Oczy jego przesunęły się po twarzach biesiadujących, ażeby zatrzymać się i nawet na twarzy panny Herd.

Rena, mimo pozornego rozbawienia była jak zawsze skupiona i melancholijna. Czarna suknia, padając ciemnym reflekssem na jej oblicze, czyniła młodą pannę jeszcze bardziej podobną do damy, wziętej ze starego, przydymionego obrazu.

— Spotykam ją nie często. Ale teraz, kiedy wyjedzie zagranicę, będzie mi jej brak — pomyślał Linicz.

Nie mogą porozmawiać z nią samą, uczul potrzebę pogwarzenia bodaj o niej.

— Panna Rena wygląda dziś naprawdę interesująco — powiedział do Eli Kamm.

— Co?... Ach, tak... Bezsprzecznie — wyjąkała półprzytomnie dama.

Jej mek... zazdrości dochodziła właśnie do punktu kulminacyjnego.

Paul, słizny Paul wypił stanowczo za dużo! Roma i Margot wzięły się do niego nie na żarty. Prawiły mu do ucha, coś bardzo miłego, dolewały szampana, czarowały spojrzeniami. Jedna nawet — o zgrozo! — lekko pogładziła ręką jego gładko przeczesane włosy.

A Paul, ten kochany, zawsze milczący Paul, nie tylko że się uśmiechał, ale o dziwo: po raz pierwszy od czasu, kiedy go znała, zaczął nawet... rozmawiać!

Wzburzenie pani Eli wzrastało. Szampano bynajmniej nie przygłuszał jej niepokojów. Przeciwnie! Pod wpływem alkoholu straciła do reszty kontrolę nad samą sobą.

A co się stanie, jeśli Paul zakocha się w jednej z tych dwóch młodych, słiznych siostr?... Czym będzie jej życie, jeśli go utraci?

Ach, dlaczego nie poszła raczej z Pauliem na brzydą do mecenasa Szeleńskiego? Wraz z dyrektorem Helldorfem i swoim dawnym kochankiem Emilem, zagrabiły tam w brzydą. Paul siedziałby obok niej jako kibic, tasowałby karty, zapalałby jej papierosa, nalewał herbatę... i pozwalałby się pieścić oczyma. I byłoby dobrze, miło i spokojnie.

A tu?...
O mek!... O bolesne napięcie nerwów!... O niespokojny stukot serca!...
A na dobitkę słyszy jak Roma powiada podniosłym głosem:
— Czy nie zrezygnowałbyś lepiej z tych serów? Od tego cieżkiego wina wolałabym teraz lekkiego, bardzo lekkiego walczyka... A pan, Paul?

d. c. n.

TEATR MUZYKA I SZTUKA

TEATR WOJSKA POLSKIEGO

Dzisiaj o g. 18.45: „Wesele Figara” Beaumarchais. Jutro o g. 17 Akademia w pierwszą rocznicę wyzwolenia Łodzi. W niedzielę o g. 12.15 recital Adama Naruszewicza (bas). O g. 15 i 18 min. 45 dwa przedstawienia „Wesele Figara”. Od poniedziałku do środy włączono trzy ostatnie wieczorowe przedstawienia komedii René Fauchois „Ostrożnie, świeżo malowane!”...

TEATR POWSZECHNY TUR

Codziennie o g. 19.15 „Świerszcz za kominem” Dickens’a, w reż. Dączyńskiego, dekoracjach i kostiumach Czezielskiego z nową ilustracją muzyczną Mieczysława Mierostewskiego i z udziałem: Billina, Czernery, Hunia, Jakubińskiej, Karpińskiej, Boguckiego, Borowskiego, Maliszewskiego, Pietraszkiewicza i Szubki. Premiera „Świerszcza za kominem” spotkała się z bardzo gwałtownym przyjęciem.

Dzisiaj uroczysty koncert w Filharmonii

W pierwszą rocznicę wyzwolenia Łodzi odbędzie się dzisiaj w piątek o godz. 14-ej 45 uroczysty koncert z udziałem Bronisławy Rottsztaubowej i Władysława Kadry. Dyryguje Zdzisław Górzyński. W programie utwory Moniuszki, Chopina, Noskowskiego, Wieniawskiego i innych. Pozostałe bilety sprzedaje kasa kina „Baltyk”, Narutowicza 20, od godz. 10 do 14-ej.

TEATR LALEK — T.U.R. w C.R.D.E.

W niedzielę dnia 20 stycznia 1946 r. o godz. 16-ej w sali teatralnej Centralnego Robotniczego Domu Kultury — TUR, Piotrkowska 243 odbędzie się przedstawienie bajki: O Jasie Bruździe — bajka p. M. Kowackiej — O Marysi Pastusce — bajka M. Gemeta tłum. T. Rutnickiego. Opracowanie Muzyczne: Maciej Zalewski.

Teatr Kameralny Domu Solskiego

Codziennie o godz. 19.15 komedia Tedeusza Söllnera pt. „Głupi Jakób” w wykonaniu zespołu kameralnego D. Z. Udział biorą: Ludwik Sempłowski, Michał Melina, Maria Kamlewska, Zdzisław Rolek, Hanna Bielicka, Janina Draczkowska, Barbara Nowakówna, Jan Kochanowicz, Adolf Chrościński, Jerzy Duszyński. Reżyseria: Michał Melina. Dekoracje: St. Łuckiewicz. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 16.15 i o godz. 19.15.

Popularny Poranek Symfoniczny w Filharmonii

Solista najbliższego poranka symfonicznego, 22 stycznia odbędzie się w niedzielę 22 stycznia o godz. 12-ej w podmiejskiej koncertowni w Filharmonii Baltyckiej Franciszek Jamry, który odegra koncert skrajowy Mozarta A-dur z towarzyszeniem orkiestry. Program zawiera ponadto uweriurę Schumanna do opery „Genowefa” i Beethoven’a symfonię 8-tą. Przy pulpicie kapelmistrzowskiemu stanie prof. Wincenty Sliwinski. Bilety od 3.— zł. sprzedaje kasa kina „Baltyk” od godz. 10-ej do 14-ej.

Dawniej i dziś...
Pod znakiem nowej rzeczywistości polskiej



Pałac Poznański, b. siedziba dawnych potentatów przemysłowych.



Członkowie Rady Zakładowej d. f. Poznańskiego obradują nad potrzebami i sprawami fabryki.

Ze sceny i estrady

Świerszcz za kominem w Teatrze Powszechnym TUR

Bije z tej sztuki jakieś dziwne ciepło. Jak gdyby ogień, palący się na kominku w izbie woźnicy Dżona Piribingla i jego młodzieńczej żony — ogrzewał i nasze serca.

Jest w tej sztuce mowa o prostym, domowym szczęściu dwojga kochających się ludzi. Dżona i jego „Małenki” — jak nazywa żonę.

Jest mowa o starym zabawkarzu, Plummerze, który stwarza swej niewidomej córce, Bertie, świat pełen poezji, w który nie ma zła, ani brzydoty, ani bólu. Nawet fabrykanta Tekltona, bezwzględnie egoistę i wyzyskiwacza — przedstawia córce jako dobroczyńcę, który pozorną szorstkością maskuje dobroć serca.

Ten fabrykant Teklton i pani Filding, pragnąca za tego bogatego starca wydać swą młodzieńką córkę, May — oto jedyną dwiema ciemnymi postaciami sztuki. W rezultacie jednak dobro triumfuje. May wychodzi za mąż za tego, którego kocha — za syna starzego zabawkarza, Dżona Piribingla zaś, po chwilowym niesłusznym zwątpieniu w miłość żony — odzyskuje spokój i szczęście.

Wszyscy pogodzeni i pełni radości zasiadają przy płonącym kominku, za którym wesoło ćwierka świerszcz.

Wiara w człowieka, w jego dobroć i szlachetność zwyciężyła. Nawet oschły fabrykant zabawek „zaraża się” tą atmosferą.

— Jest pani lepsza, niż myślałem — mówi do Mary Piribingla. I prosi, by i jemu pozwolili ogrzać się ciepłem ich kominka, bo u niego tak pusto i zimno...

Sztuka grana była dobrze. Wszyscy wykonawcy z Andrzejem Boguckim, Leofem Pietraszkiewiczem, Justyną Karpińską i Konstantym Pagowskim na czele dali postacie pełne życia, których losy zaraz od początku sztuki zajęły nas serdecznie. Kabé.

MASZYNISTKI biegle piszące na maszynie

BIURAŃSKI ze znajomością buchalterii oraz

KOREKTORKI z maturą

mogą się zgłosić do Redakcji „EXPRESSU IL”, Piotrkowska Nr. 102a, między 4 a 5-tą po poł.

Codzienna nowelka „Expressu”

Dwie kobiety

Witold Wirski, właściciel sklepu jubilerskiego, chorował zaledwie tydzień. Lekarz nawet nie zdążył postawić dokładnej diagnozy.

Pewnej nocy Wirski zamknął oczy na zawzięcie.

Następnego dnia sklep był zamknięty. Ale już nazajutrz znów odsunęto żaluzje i znów rozpoczęła się normalna praca, jak gdyby nic w ogóle nie zaszło.

Naczelne kierownictwo objęła panna Paulina niewiasta licząca już przeszło pięćdziesiątkę, sucha, koścista, zdawałoby się pozbawiona wszelkich gorętszych uczuć.

Gdy pracownicy zwracali się do niej, pytając, kto właściwie obejmie sklep, odpowiadała im stanowczo:

— To was nie powinno obchodzić! Ja odpowiadam moim własnym majątkiem za wasze pensje. I uprzedzam, że jeśli któryś z was będzie się opuszczał w pracy, to z pewnością nie pozostanie na posadzku!

Wszyscy pracownicy doskonale wiedzieli, że panna Paulina nie lubi żartować. Dlatego też bez szamrania wykonywali wszystkie jej polecenia i śmiało nie wpływała na dalszy bieg interesów.

Tydzień później, gdy panna Paulina w swym pokoiku mieszczącym się przy sklepie sprawdzała rachunki, zjawila się jakaś dama w głębokiej żałobie.

Jestem Wirska — nie widzieliśmy się

już od kilku lat, więc może pani już nie poznaje? — rzekła.

— Ależ pamiętam panią doskonale, widziałam zresztą panią na pogrzebie — odparła spokojnie Paulina, podnosząc się z krzesła.

Wirska przez parę chwil walczyła ze sobą. I nagle wyciągnęła z kieszeni paczkę listów, które rzucała na biurko. — Proszę, to są pani listy — zawołała. — Znajdowały się w ogniotrwałej kase mego męża. Przeczytałam je, musiałam przecież wszystko sprawdzić. I teraz już dużo rzeczy rozumiem, o których dawniej nie miałam pojęcia.

— Te listy są bardzo stare — wtrąciła cicho Paulina.

Wszystko jedno, stare czy nie stare. Czy pani przypuszcza, że będziemy mogli wspólnie pracować? Mnie się wydaje, że pani będzie musiała szukać innego zajęcia.

— To jeszcze niewiadomo — uśmiechnęła się dziwnie Paulina — chciałam tylko zwrócić uwagę pani na daty tych listów wszystkie są pisane przed pani ślubem.

— To wszystko jedno! — zawołała Wirska. — To są listy miłosne! Pani pisała listy miłosne do mego męża i to mi wystarczy! Pani małe oczuکیwała! Uważam się stanowczo za pokrzywdzoną jako kobieta!

— Pani pokrzywdzona? — znów uśmiechnęła się Paulina. — To dziwne,

bardzo dziwne... A mnie się dotychczas wydawało, że właśnie ja byłam pokrzywdzona. Gdy poznałam pani męża, miał małeńki sklepik i kupę długów. Byłam jego pierwszą współpracowniczką. Pracowaliśmy wspólnie od świtu do nocy, nikt z nas nie miał czasu na pośpiech.

— I wówczas to się zaczęło? — rzuciła pytanie Wirska.

— Tak właśnie wówczas — opowiadała dalej Paulina. — Ja nie miałam nikogo na świecie, a mąż pani również był samotny. Nie mieliśmy jednak czasu na rozmowy o naszych uczuciach. Ciepła, młoda praca wyczerpywała nas zupełnie, ale później natknęliśmy się na nawet i poważniejsze trudności.

Potrzebny był kapitał, większy kapitał. A ja go przecież nie mogłam dostarczyć.

I w tym właśnie czasie Witold zawarł z panią znajomość. Wiedziałam o wszystkim, choć ze mną nie mówił nigdy o pani. Pewnego dnia powiedział tylko krótko, że się żeni, że niestety, musi tak postąpić, bo w inny sposób nie zdobędzie pieniędzy na rozszerzenie przedsiębiorstwa.

Nie odpowiadałam, musiałam to ani słowa. Inna na moim miejscu zażądałaby przynajmniej zwrotu swoich listów, ale ja nawet tego nie uczyniłam.

Początkowo zamierzalam przestać pracować. Ale nie mogłam. Miałam w życiu tylko Witolda i sklep. Witold zabierał mi pani, więc został mi tylko sklep. Gdybym i to straciła, cóż bym ufolga zrobić? I w ten sposób minął lata. Wie-

le, wiele lat... Witold był już tylko moim szefem, więcej nic nas już nie łączyło.

— Nie wierzę, stanowczo nie wierzę! — zawołała znów Wirska. — Przecież widywała go pani więcej niż ja! Jestem pewna, że do ostatniej chwili musiałam was wiele łączyć. A ja miałam do pani takie zaufanie! Lecz teraz musi się wszystko zmienić! Nie życzę sobie, by pani w dalszym ciągu pozostawała w tym przedsiębiorstwie!

Paulina podniosła się z krzesła. Wyciągnęła z biurka jakąś książkę i rachunki.

— A więc dobrze — rzekła znowu. — Możemy się obliczyć. Od dziesięciu lat brałam tylko jedną wziętą część pensji, z poprzednich dziesięciu lat pozostało również znaczna saldo. Gdy to wszystko zsumujemy łatwo będzie ustalić, że moja należność obecnie znacznie przewyższy wartość sklepu. Jeśli więc ktoś ma wyjść z tego przedsiębiorstwa, to raczej pani.

Wirska nie miała żadnych wątpliwości, że Paulina mówi prawdę. Słowa jej potwierdzały zresztą kwity i zaświadczenia, które leżały na stole.

I wybuchła płaczem. Przecież prócz tego sklepu mąż nie pozostawił jej nic więcej. Co począć jej dzieci, które jeszcze nie mogą na siebie zarobić? Co zresztą ona sama uczyni?

Paulina rozumiała doskonale jej sytuację.

— Niech się pani uspokoi — rzekła cicho. — Zostaniemy tu w dwójkę. Witold z pewnością tego właśnie życzyłby sobie

CENY OGŁOSZEŃ Drobne: za wyraz petiowy poza tekstem — 5 zł. duże ogłoszenia: za milimetr — szpalte poza tekstem — zł. 14. w tekście — zł. 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej.

Wydawca Spółdzielnia W. i L. „Express Ilustrowany” w Łodzi. Kolegium Redakcyjne. Red. i Adm.: Łódź, Piotrkowska 102, Tel. 112-50. Druk: Sp. „Czytelnik”, Zwirki 4. D-06551